

## "Ciężki los"

### Opowieść została napisana na podstawie opowiadań mojego dziadka.

Historia mojego dziadka i jego rodziny rozpoczyna się we wsi Czajków w województwie Wołyńskim. W jednym z domów na obrzeżach wioski mieszkała rodzina Jureckich. Głową rodziny był Józef, który razem ze swoją żoną Karoliną miał siedmioro dzieci, cztery córki: Krystynę, Wacławę, Julię i Jadwigę oraz trzech synów: Zbigniewa, Mariana i Władysława (mojego dziadka). Karolina łączyła opiekę nad dziećmi i pracę w gospodarstwie rolnym, Józef był zaś nauczycielem chłopskich dzieci, uczył je w zakresie czterech klas podstawowych. Był również tłumaczem, czemu cała rodzina zawdzięcza życie. Karolina w strachu suszyła chleb i wiązała w worki, by mieli co jeść, gdyby wywieśli ich na Sybir, bo zagrożenie tym było ogromne.

II wojna światowa była wielkim źródłem tyfusu. Bardzo wielu ludzi umierało przez tę chorobę. Zimą 1943 roku infekcja dotknęła również Józefa, zarażony zmarł. Choroba dotknęła najstarszego z synów małżeństwa Jureckich, Zbigniewa. Ten jednak zdołał się wmnąć śmierci, natomiast nie był w pełni sił. Któregoś gorącego dnia przed żniewami na Czajków napadają banderowcy. Jureccy chcą się ratować, zaprzęgają konie do wozu, pakują najpotrzebniejsze rzeczy i uciekają do lasu. Dowiadują się, że banderowcy wymorodwali pięć rodzin z wioski. Kilka dni po ucieczce Zbigniew oraz jego kolega Piasecki, chcąc zdobyć jedzenie dla koni, muszą wrócić do wioski, a więc zaprzęgają wóz i jadą. Gdy tylko wjechali do Czajkowa, wiedzieli, że coś się może wydarzyć. Na jednym podwórku dostrzegli stado siwych koni. Postanowili nie zwracać na to uwagi i ruszyli na pole. W drodze powrotnej przejeżdżając koło sadu, zabaczyli Ukrańca. Próbowali podpytać, co się dzieje. Ten spytał Zbigniewa, jak się nazywa. On zaś odpowiedział, że jest od Jureckich. Mężczyzna kazał im stamtąd uciekać i wrócił się do sadu. Nie minęła nawet minuta, a za Zbigniewem i Piaseckim pojawiła się grupa banderowców właśnie na siwych koniach. Zbyszek prędko ruszył. Jecheali szybko, jednak wóz nie miał szans z osiodłanymi końmi. Młody Jurecki polecił koledze wyskoczyć z wozu i prędko biec brzegiem sadu. Sam zaś dojechał wozem do sosnowego krzewu na małym pogórku i również zaczął uciekać. Odwróciwszy się, zobaczył, że Piasecki został postrzelony. Nie zatrzymał się mimo to. Ucieczkę utrudniał mu fakt, że nie był jeszcze w pełni sił po chorobie. Banderowcy gonili go, a Zbyszek uciekał ile sił w nogach. Strzelali do niego, jednak żaden nie trafił. Dotarł do rzeki Stubła, była ona dość błotnista, mimo to przepłynął ją i wiedział, że jest bezpieczny.

Powróćmy teraz do rodziny Zbyszka, która została w lesie. Przebyli oni dość długą drogę i osiedlili się w lesie nieopodal Włodzimierza w województwie Wołyńskim. Żyli tam w szałasach. Spali, gotowali wszystko robili w lesie. Swędziały ich głowy, ponieważ załęgły się wszy, których nie było jak wytępić.

Z Włodzimierza wyruszyli w dalszą drogę i dotarli aż na granicę Białorusi i Ukrainy, do wsi Łosick. Niestety najgorszy okres zimowy, kiedy biały puch okrywał wszystko, a mróz był nie do zniesienia, zmuszeni byli przetrwać w lesie. Karolina mając dość lasu, postanowiła, że wyruszą w dalszą drogę, by poszukać jakiegś schronienia. Przebyli dość długą trasę i dotarli do wsi Stołowicze. Właśnie tam oddażyli chwilowy dach nad głową. Spokojne życie wiedli tam niezbyt długo, ponieważ niejacy Wosowscy wyruszyli w wędrówkę i postanowili zabrać Jureckich ze sobą. Przeprawili się aż do Kanału Królewskiego. Stał tam pociąg przeznaczony do wywozu ludzi do Niemiec. Wyznaczone osoby dokonywały selekcji. Rozdzielali rodziny, silnych i młody synów

oraz mężów, czyli osoby zdolne do ciężkiej pracy, oddzielali od żon, matek, dzieci czy osób starszych. Nikogo wtedy nie interesowało, co się stanie z rodziną. Mężczyzn i chłopców zapakowywali do wagonów i wywieźli do pracy, a raczej do ciężkiej roboty w Niemczech. Rodzina Jureckich nie została jednak rozdzielona.

Pozostawieni sami sobie, zdecydowali wrócić w znane strony Białorusi. Tak właśnie wszyscy razem ponownie osiedlili się w Łosicku. Nie byli jednak sami. Szukając być może chwilowej bezpiecznej przystani, postanowili się ulokować z rosyjską partyzantką. Dowódcą tego oddziału był Szytow. Razem z partyzantką żyli około dwóch, trzech miesięcy. Po jakimś czasie z nieznanym mi przyczyną przenieśli się do Paulinowa. W tej małej, lecz malowniczej wiosce zatrzymali się przy oddziale polskich partyzantów. Rodzina Jureckich czuła się tam pewnie. Pewnego dnia w lesie nad rzeką Styr napadli na nich Ukraińcy. I wtedy rozdzielili rodzinę na dwie grupy. Zbyszek i Władysław wraz z krowami uciekli w jedną stronę, a ich matka Karolina z resztą rodzeństwa w zupełnie innym kierunku. Ciemną i straszną noc spędzili w dwóch osobnych miejscach. Dopiero następnego dnia się odnaleźli. Matka dowiedziała się, gdzie byli i gdy tylko ich zobaczyła, ucieszyła się, ponieważ całą noc nie miała pojęcia o ich losie. Już razem znaleźli schronienie w szkole w pobliskiej miejscowości. Przebyli kolejną długą drogę do wioski Mochro. Tam pomieszkiwali do czasu, gdy radzieccy żołnierze zaczęli bambardować i niszczyć wieś. Nadszedł czas na kolejną ucieczkę do lasu. Po ciężki dwóch tygodniach tułania się po lesie mieli wyjechać za Bug, niestety wszystkie mosty były zburzone. Nie było szans przedostać się na drugą stronę. Na postoju w Brześciu rodzina została okradziona ze wszystkich dokumentów i zdjęć. Następnym przystankiem w podróży była Kolonia Czerwieniec. Tam pozostali aż do zimy. A była ona tak sroga, że zamarzył cały Bug. Właśnie dzięki temu Jureccy przedostali się na drugą stronę rzeki.

Po przeprawie za Bug rodzina zatrzymała się w klasztorze, który znajdował się w Białej Podlaskiej. Klasztor nie był jednak zbyt dobrym rozwiązaniem, kiedy ma się wóz, konie, krowy. Dlatego Karolina zabiegała o przydział domu czy gospodarstwa. Powiedziano jej, które podwórce będzie opuszczone i mogą je przejąć z rodziną. Tak właśnie zrobili, znaleźli gospodarstwo i wtedy wystarczyło dopełnić formalności. Tam jednak nie przebywali długo. Zostali wsadzeni w pociąg. Nie wiedzieli, gdzie jadą, mieli jednak nadzieję na lepsze życie. Ich podróż dobiegła końca pewnego gorącego czerwcowego dnia 1945 roku w miejscowości Wołów. Wysiedli z pociągu, zapakowali wóz i ruszyli w dalszą drogę.

Na skrzyżowaniu pomiędzy dwiema wioskami krowy ciągnące wóz zatrzymały się i nie chciały iść dalej. W ten sposób rodzina wybrała jedną z miejscowości, były to Garbce. Osiedlili się, niestety zostali okradzeni przez Rosjan. Wtedy po raz kolejny spakowali wóz i wyruszyli. Nie szli jednak długo, celem ich podróży okazała się wioska tuż za szosą. Tam zamieszkali. Obecnie każdy z rodzeństwa Jureckich ma swoje rodziny. W domu rodzinnym do dnia dzisiejszego mieszka Władysław i jak sam mówi, ciągnie to ciężkie życie dalej.

